

Sasin, drugi premier | Powrót **dziesięciny** | Czy warto pić płyn **Lugola**
Fałszywy **ambasador** | **Księża** jak z filmu | **Ameryka** pokazuje kły

ILUSTRACJA PIOTR KOWALCZYK

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 42 (3385), 12.10–18.10.2022

Cena 9,90 zł. (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Uwaga! Prąd zabija!

Już ćwierć miliona małych firm przerwało działalność i zwolniło ludzi



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO

ski team®

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH

**Szeroki wybór
modeli rowerów**

 **CUBE**

Hybrydowe, MTB,
Full Suspension, Gravel,
Turystyczne, Trekkingowe,
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie, Dziecięce



Kupuj wygodnie na
www.skiteam.pl

KOLEKCJA 2023

Wybrane modele rowerów Cube z kolekcji 2023
już dostępne w naszych sklepach stacjonarnych

**NIE ZWALNIAJ TEMPA
POSTAW NA CUBE**

SKORZYSTAJ Z
10 RAT RRSO 0%



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



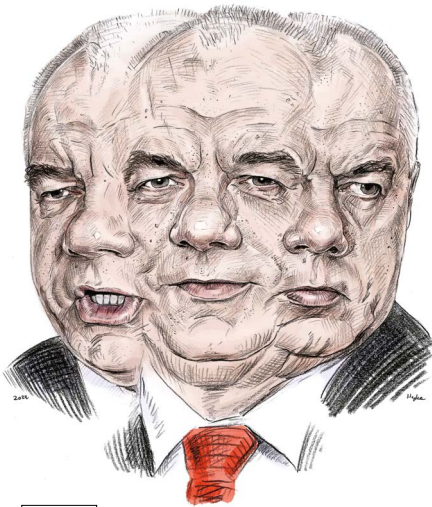
Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



16

Twarze Sasina



24

Kościelna dziesięcina



74

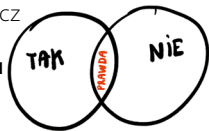
Nowa książka Bator

Temat tygodnia

- 12 Joanna Solska
Jak kryzys dobija małe firmy

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska
Jacek Sasin, premier równoległy
- 19 Rafał Kalukin
Czy zjednoczona opozycja to oksymoron
- 22 Przemysław Szubartowicz
OGLĄD I POGLĄD
Pałapka symetryzmu



Spółczeństwo

- 24 Zbigniew Borek
O podatku nałożonym na parafie i organizacje kościelne
- 27 Katarzyna Kaczorowska
Polsko-czeskie potyczki o ziemię
- 30 Zbigniew Borek
Historia fikcyjnego ambasadora
- 33 O życiu z niepełnosprawnymi dziećmi, utracie godności i rosnącym gniewie, opowiada **Agnieszka Szpila**, pisarka, autorka powieści „Heksa”

Rynek

- 36 Rozmowa z dr. **Maciejem Bukowskim**, ekonomistą i prezesem think tanku WiseEuropa, o tym, jak przeżyć wysoką inflację

- 40 Cezary Kowanda
Wkracza Shopee, będzie wojna z Allegro i Amazonem

Świat

- 44 Piotr Łukasiewicz USA
Skuteczne mocarstwo
- 47 Jakub Polit CHINY
Dlaczego zjazd partii kolejny raz postawi na Xi Jinpinga
- 50 Paulina Wilk INDIE
Aranżowane zabójstwa: jak policja eliminuje przestępców
- 52 Marek Ostrowski WIELKA BRYTANIA
Stacja BBC ma sto lat



Nauka i cywilizacja/ Pulsar

- 54 Karol Jałochowski, Justyna Jońca, Agnieszka Krzemińska
Kto dostał naukowe Noble
- 58 Andrzej Hołdys
Jak wykorzystać zamknięte kopalnie węgla kamiennego
- 60 Marcin Rotkiewicz
Czy znowu będziemy pić płyn Lugola?
- 61 Janusz A. Majcherek ESEJ
Punktoza: choroba polskiej nauki

Historia

- 64 O odczarowywaniu polskich komunistów opowiada historyk i socjolog dr **Łukasz Bertram**
- 67 Tomasz Targański
Rosyjska armia – lustro porządku społecznego

Kultura

- 74 O angażowaniu się w świat, cierpieniu zwierząt i swojej nowej książce „Ucieczka niedźwiedzicy” opowiada **Joanna Bator**
- 77 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 78 Kinga Strzelecka-Pilch
Kim jest Annie Ernaux, laureatka literackiej Nagrody Nobla
- 81 Jakub Demiańczuk
Filmowi księża prawie święci
- 84 Jacek Świąder
Muzyka przyszłości
- 86 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 92 Piotr Sarzyński
Wielkie rzeźby Anisha Kapoora



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
- 87 Żulczyk • 88 Hartman
- 89 Tym • 90 Chutnik i Plebanek
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rząd przewycięża słowiańskie słabości

Jarosław Kaczyński stracił do Niemiec cierpliwość i trudno mu się dziwić, bo gdziekolwiek spojrzy, widzi agresywne dążenia Niemiec do osłabienia Polski. Zapewnia, że chodzi nie tylko o mroczne lata 1939–45, ale także o sprawy świeże, takie jak zainstalowanie w Polsce niemieckiej agentury z Donaldem Tuskiem na czele, zmuszanie Polaków do wyjazdów na roboty przy zbieraniu niemieckich szparagów czy bulwersująca próba usunięcia polskich europosłów z niemieckiego wagonu I klasy po skardze jednego z pasażerów.

Po ostatnich wypowiedziach prezesa pętla wokół dążących do panowania nad Polską i światem Niemiec zaciska się. Wysokość reparacji wojennych, narzuconych Niemcom przez postać Mularczyka, z dnia na dzień rośnie; z wycieńczeń MSZ wynika, że razem z karnymi odsetkami kwota jest już tak duża, że jej spłaty nie doczekamy nie tylko my i nasze dzieci, ale także dzieci naszych dzieci, ich wnuki, prawnuki, praprawnuki oraz prawnuki tych praprawnuków. Są zresztą obawy, że na skutek wygórowanych żądań finansowych Mularczyka urodzenia się prawnuków naszych praprawnuków Niemcy mogą nie doczekać, dlatego są sugestie, żeby Mularczyk się opamiętał i trochę im odpuścił.



Nie wiem, czy polityk ten posłucha, bo sprawia wrażenie zaciętego i skłonного rozliczyć Niemców co do biliona. Podobnie jak Jarosław Kaczyński, który podczas swojego objazdowego show nie pozostawia Niemcom złudzeń i wzywa je do natychmiastowego porzucenia agresywnych dążeń do posiadania światowego znaczenia. Jego zdaniem bycie mocarstwem o światowym znaczeniu „przekracza możliwości Niemiec”, dlatego lepiej, żeby Niemcy się nie wygłupiały i przyjęły to do wiadomości, co będzie „z korzyścią dla nich i dla nas wszystkich”.

Niestety, wygląda na to, że Niemcy w dalszym ciągu nic nie rozumieją, dlatego nasilają swoją aktywność, a jednym z ich celów jest Ukraina. Michał Dworczyk, były szef Kancelarii Premiera, ostrzegł, że Niemcy na potęgę wysyłają tam swoje think tanki. „Jeśli porównamy liczbę think tanków niemieckich z polskimi organizacjami, to jest przepaść”, zauważa.

Aktywność niemieckich think tanków w pobliżu polskich granic musi niepokoić, ale miejmy nadzieję, że nasze służby śledzą ich ruchy. Dworczyk jest za tym, żeby na pomoc Ukrainie wysłać nasze think tanki, chociaż nie bardzo wierzy w sukces takiej operacji, bo uważa, że „naszą słabością jako Słowian” jest brak konsekwencji i szybkie zniechęcanie się. Na szczęście są wyjątki, bo np. rząd PiS w relacjach z kierowaną przez Niemcy Unią żadnych słowiańskich słabości nie zdradza – nie zniechęca się i od miesięcy konsekwentnie odmawia przyjęcia od Unii miliardów euro z KPO oraz zapowiada, że z taką samą konsekwencją będzie odmawiał ich wzięcia w kolejnych miesiącach.



Rejs po pięknym, modrym Dunaju

Rejs po Dunaju przez Dolinę Wachau, Wiedeń, Budapeszt i Bratysławę, śladami Monarchii Habsburgów i wspaniałej architektury jaką po sobie pozostawili.

8 dni | Wyloty z Warszawy 05/06, 25/09 2023 | od **7.998,-**



Rejs po Renie i Mozeli

Niezapomniany rejs rzeką Mozela i chronionym prawem UNESCO odcinkiem Renu, od gotyckiej katedry w Kolonii, przez Koblencję, Mannheim aż do Strasburga.

8 dni | Wyloty z Warszawy 14/05, 17/09 2023 | **7.998,-**



Rejs po Renie: Bazylea, Amsterdam i Kolonia

Wyjątkowy rejs po najciekawszym odcinku Renu, gdzie zobaczymy wspaniałe zabytki wpisane na listę UNESCO oraz piękne krajobrazy z winnicami na wzgórzach.

8 dni | Wyloty z Warszawy 28/05, 15/09 2023 | **7.998,-**



Rejs po Rodanie i Saonie - z Burgundii do Prowansji

Relaksujący rejs przez najpiękniejsze regiony południowej Francji: Burgundię i Prowansję.

8 dni | Wylot z Warszawy 20/09 2023 | **8.498,-**



Bezrząd i samorząd



Jerzy Baczyński

Dzięki Pokojowej Nagrodzie Nobla dla Alesia Białackiego (piszemy o nim na s. 10) świat przypomniał sobie o cichej tragedii Białorusi. Białacki, wielokrotnie skazywany na więzienie za działalność opozycyjną, od 2020 r., czyli od czasu krwawego stłumienia przez reżim Łukaszenki białoruskiej rewolucji, przebywa w areszcie, bez sądu, bez wyroku, oskarżany o nielegalne przepływy finansowe. W tygodniu noblowskim dowiedzieliśmy się też, że inny spośród tysięcy politycznych więźniów reżimu, dziennikarz Andrzej Poczobut, został właśnie wpisany na listę terrorystów, co oznaczać może wyrok nawet kilku-nastu lat kolonii karnej.

Trzeba o tym mówić i pamiętać, bo przecież Ukraina toczy swą heroiczną wojnę, także dlatego, aby uniknąć losu Białorusi, rosyjskiej kolonii, brutalnie zarządzanej przez lokalnego namiestnika. W tym sensie to jest także wojna milionów Białorusinów, którzy przed dwoma laty protestowali w imię europejskiej przyszłości kraju: tylko porażka Putina w Ukrainie może i im otworzyć polityczną „drogę na Zachód”, dziś jeszcze realnie i symbolicznie zamkniętą zasiekami na polskiej granicy.

Dramat Białorusinów, ale też młodych Rosjan, ofiar putinowskiej branki, wysyłanych dziesiątkami tysięcy na front, wielu na śmierć, przypomina, co to znaczy, jeśli państwo staje się właścicielem obywateli, dysponentem ich wolności, ich życia, po części także umysłów, poddawanych codziennemu czyszczeniu i formatowaniu. Daleko od naszego słowiańskiego zakątka świata, w teokratycznym Iranie, widzimy to samo, co niedawno na Białorusi, a wcześniej choćby podczas arabskiej wiosny. Spontaniczny bunt, na ogół młodych ludzi, pragnących żyć jak oglądani w internecie rówieśnicy w wolnym świecie – bunt brutalnie tłumiony przez uzbrojone, bezwzględne w reakcjach, często sfanatyzowane oddziały reżimu.

Wiemy, że kraj staje się dla ludzi łagrem, więzieniem, wtedy gdy nie ma już żadnego miejsca, gdzie można się schronić przed władzą, żadnej niezależnej instytucji; gdy nie ma wolnych sądów, mediów, autonomicznej prokuratury, niekontrolowanego przez państwo biznesu czy realnej opozycji. Według tych kryteriów Białoruś, Rosja, Iran to już pełne, zamknięte dyktatury, podobnie Chiny i znaczna część Azji, także kraje arabskie. Ale są też stany pośrednie: wiele państw przesuwają się dziś ku autorytaryzmowi, choć ich odległość od demokratycznego standardu bywa różna i zmienna.

Myszę, że Polska jest na tej skali gdzieś w jednej trzeciej drogi, może 4 na 10. Niemal wszystkie instytucje państwa zostały już upartyjnione, ale na innych frontach PiS odniósł sukcesy połowiczne: mimo rozmaitych zamachów prawnych i finansowych wciąż mamy dość silne niezależne media, nie udało się podporządkować całkowicie sądownictwa, prywatny biznes chwyci się, także pod naciskiem państwowych spółek (o czym w naszym okładkowym raporcie),

ale trwa; a opozycja, mimo ogromnej materialnej i propagandowej przewagi władz, utrzymuje przewagę sondażową. Liberalna demokracja – często słusznie krytykowana i z prawej, i z lewej – okazała się głębiej społecznie zakorzeniona, niż Kaczyński zakładał.

Dziś największym obszarem niezależności w państwie PiS pozostają samorzady. Konstytucja nadała im samodzielność, 30-letnia praktyka ją utrwaliła. Władze lokalne cieszą się aż 70-procentowym poparciem społecznym, dwukrotnie wyższym niż Sejm; połowa Polaków chciałaby nawet poszerzenia ich kompetencji (przeciw jest tylko 8 proc.), ale co najważniejsze, dysponują własnymi dochodami na poziomie połowy budżetu państwa. Są właścicielami i gospodarzami setek instytucji, zatrudniają ponad ćwierć miliona osób i – co dla obecnej władzy jest problemem – są politycznie neutralne lub jawnie związane z opozycją. W żadnej z dużych miejscowości nie rządzą ludzie PiS, ledwie w paru średniej wielkości miastach (Otwock, Chełm) prezydenci są z pisowskiego nadania.

Ponieważ w wyborach, nawet arbitralnie przesuwanych i manipulowanych, PiS nie ma szans przejąć kontroli nad samorządami, pozostaje łamanie ich autonomii, osłabianie ich siły i legitymacji społecznej. Bez tego nie spełni się marzenie prezesa o scentralizowanym partio-państwie, na wzór PRL, w którym – cytując słynny bon mot zmarłego w minionym tygodniu Jerzego Urbana – „rząd się sam wyżywi” i nie potrzebuje nikogo przy stole.

Walka rządu PiS z samorządami toczy się od lat. Prawnie okrajano ich kompetencje, choćby w dziedzinie gospodarki wodnej (pisaliśmy o tym przy okazji katastrofy Odry) czy pośrednictwa pracy; przejęto zatrudniające ponad 4 tys. osób ośrodki doradztwa rolniczego, wzmocniona została pozycja państwowych kuratorów w zarządzaniu oświatą itd. Teraz przyszedł czas na twardą presję ekonomiczną. Tzw. Polski Ład odebrał samorządom 20 mld zł rocznych przychodów podatkowych, co częściowo miała skompensować subwencja, ale będzie ona przekazana w tym roku (w przyszłym, wyborczym, już nie) w sporej części uznaniowo.

Samorządowcy dobrze pamiętają, co to znaczy: z Funduszu Inwestycji Lokalnych 10 razy więcej dostały gminy rządzone przez PiS niż „opozycyjne”. Bardzo liczyli więc na sprawiedliwie dzielone pieniądze (ok. 60 mld zł) z KPO, ale rząd z nich rezygnuje. Otrzymują za to od państwowych spółek energetycznych „oferty” zawierające kilkusetprocentowe podwyżki cen prądu. Władza sugeruje, że może te taryfy obniżyć, ale w zamian oczekuje, że samorzady wezmą na siebie odpowiedzialność za dystrybucję węgla, którego dramatycznie brakuje, bo rząd na czas nie zorganizował dostaw. Wicepremier Sasin (sylwetka na s. 16) w ślad za prezesem Kaczyńskim głosi, że samorzady muszą wykonywać polecenia, bo są częścią władzy państwowej – co zresztą jest prawdą, ale nie w tej interpretacji, że „podlegają centrali”.

Już widać, że w kampanii wyborczej PiS będzie przedstawiał samorzady (które mocno wyręczały rząd w pandemii czy kryzysie ukraińskim) jako ogniwa totalnej „antypaństwowej” opozycji. Będzie próbował je podzielić na dobre – pisowskie, i złe – pozostałe. Będzie nakładał nowe obowiązki, nie dając pieniędzy, i budował przekaz o nieudolności władz lokalnych, które trzeba zastępować państwowymi komisarzami – tu odpowiednia ustawa jest w drodze. Patrzymy

na to jako na jeszcze jeden front tej samej politycznej operacji specjalnej, w której atakowani są sędziowie, media, organizacje społeczne, opozycja i wszystkie demokratyczne „resztówki”. Te ataki stają się desperackie, bardzo nerwowe, a zamiast zarządzania kryzysowego mamy głównie nachalną propagandę. To poczucie chaosu i bezrządu coraz trudniej będzie przysypać słowami, bez względu na to, ile jeszcze ich sam prezes wypowie.

Jan Koza





„Tylko ciemność” – czyli piątkowy protest samorządowców w Warszawie. Przemawia Jacek Karnowski, prezydent Sopotu.

Węgiel jak gorący kartofel

Z punktu widzenia politycznej propagandy to jest majstersztyk. Rząd zawarł sprawę zabezpieczenia wystarczającej ilości węgla przed zimą dla odbiorców indywidualnych. Co zrobić z takim gorącym kartoflem? Trzeba rzucić komuś innemu, niech się sparzy. Ideальnym kandydatem są tu samorządy, bo większość z nich jest przecież niepisowska. Mateusz Morawiecki wzruszonym głosem apelował do nich o współpracę w imię dobra obywateli, ale cel jest tu przede wszystkim polityczny. Jeśli węgla brakuje, to nawet gdyby samorządy z miejsca wyczarowały doskonały system zakupu, transportu i rozdzielania opału,

surowca od tego nie przybędzie. A nocne przymrozki już się zaczynają, więc czasu nie ma wcale. I na kogo na końcu ludzie będą kłaść? Na samorządy oczywiście.

Rząd obiecuje wprowadzić, że sfinansuje całą operację, ale lokalne władze dobrze wiedzą, czym się to kończy. Do większości zadań zleconych im z Warszawy już teraz muszą dopłacać i to grube pieniądze. Miasta i gminy brały na siebie szereg obowiązków związanych ze zwalczaniem pandemii czy przyjmowaniem uchodźców, dokładając do tego z własnych budżetów.

Do tego dochodzą jeszcze wątpliwości prawne, czy samorządy zgodnie

z konstytucją w ogóle mogą zajmować się handlowaniem węglem, nawet jeśli rząd uchwali przepisy pozwalające im na to. Oraz problemy gospodarcze, bo przejęcie przez gminy dystrybucji opału będzie oznaczało upadek całej branży, jak szacują eksperci 4 tys. firm, i utratę pracy co najmniej kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Nie wspominając już o tym, że jeszcze w sierpniu minister klimatu Anna Moskwa obiecywała, że węgla wystarczy dla wszystkich i to poniżej 1 tys. zł za tonę, a ceny dochodzą już prawie do 3 tys. Do tego przedstawiciele rządu jeszcze niedawno radzili, żeby wstrzymać się z zakupem, bo będzie więcej węgla i taniej.

W tej całej kryzysowej sytuacji rząd próbuje się ustawić w sytuacji win-win. Jeśli samorządy wielkim wysiłkiem – ludzkim i finansowym – poradzą sobie z sytuacją, problem będzie z głowy. Będzie można wypiąć pierś do ordę, a Mateusz Morawiecki przybliży się do swojego głównego celu: politycznego przetrwania trudnej zimy i oddalenia widma swojej dymisji. Jeśli sprawa okaże się *mission impossible*, to zwali się to na samorządy i wykorzysta w kampanii wyborczej: „No zobaczcie, ta opozycja kompletnie sobie nie radzi”. A nam jako obywatelom pozostaje tylko się zżymać, że gdyby ta ekipa poświęcała na realne rozwiązywanie problemów 10 proc. czasu i energii, którą zużywa na polityczny piar i propagandę, to dużo mniej byśmy się bali nadchodzącej zimy.

ŁUKASZ LIPIŃSKI

Myśliwska wrzutka

Myśliwi chcą tylnymi drzwiami znieść zakaz udziału dzieci w polowaniach. W projekcie ustawy o likwidowaniu zbędnych barier administracyjnych i prawnych, która zmienia kilka różnych ustaw, znalazła się klasyczna „wrzutka” zmieniająca także prawo łowieckie. Zakaz polowań z dziećmi obowiązuje od 4 lat i w tym czasie myśliwi w różny sposób usiłovali przywrócić udział nieletnich w zabijaniu zwierząt. Była próba wpisania łowiectwa na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, a potem z inicjatywy ówczesnego ministra środowiska Henryka Kowalczyka – zmiana regulaminu polowań: dzieci dopuszczono do udziału w odprawie przed polowaniem, co nie zadowoliło myśliwych. Pojawił się też obywatelski projekt nowelizacji prawa łowieckiego opatrzonej ok. 100 tys. podpisów (trochę mniej niż jest w Polsce myśliwych). A teraz – projekt ustawy



likwidującej zbędne bariery administracyjne i prawne, który zakaz udziału dzieci w polowaniach zapisany w prawie łowieckim proponuje uzupełnić o dopisek: „Bez zgody rodziców bądź opiekunów prawnych”. Czy uda się tym razem? – *Zezwolenie na udział dzieci w polowaniach byłoby cywilizacyjnym regresem* – mówi Radosław

Ślusarczyk z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. – *Sprzeciwia się temu 78 proc. Polek i Polaków.*

Zakaz popierają stowarzyszenia zajmujące się dziećmi, Unicef Polska, Komitet Ochrony Praw Dziecka, Fundacja Dzieci Niczyje, Dajemy Dzieciom Siłę, Stowarzyszenie na rzecz Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” i psychologowie. Komitet Nauk Pedagogicznych PAN uznaje za „toksyczne dla socjalizacji młodych pokoleń braniem przez dzieci i młodzież udziału w polowaniach indywidualnych i zbiorowych, w trakcie których uczestniczą w nagonkach, tropieniu, ściganiu rannych zwierząt, ich zabijaniu czy dobijaniu”. Alarmują kryminolodzy, jak dr Barbara Błońska z Katedry Kryminologii i Polityki Karnej Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW: „Dzieci, które doświadczały przemocy i okrucieństwa wobec zwierząt, trzykrotnie częściej były skłonne do zadawania jej w przyszłości – zarówno zwierzętom, jak i ludziom”. (AS)



Kuchciński wchodzi za Dworczyka

Wnajnowszym rządowym rozdaniu fotel szefa Kancelarii Premiera przypadł byłemu marszałkowi Sejmu **Markowi Kuchcińskiemu**. Z funkcją tą pożegnał się po pięciu latach Michał Dworczyk, którego zmgoliła afera mailowa. Najbardziej zaszkodziły mu oczywiście nie te maile, które ujawniały brudną kuchnię rządzących czy sterowanie zaprzyjaźnionymi dziennikarzami, lecz przemyślenia na temat polityków PiS spoza kręgu **Mateusza Morawieckiego** (o marszałek Sejmu Elżbiecie Witek pisał „są granice egocentryzmu i nadęcia”). Wymuszona rezygnacja Dworczyka to także uderzenie w premiera, który traci jednego z najbardziej zaufanych ludzi.

Nominacja Kuchcińskiego była zaskoczeniem. Przeciwnicy premiera z tzw. starego PiS mieli nadzieję, że szefem KPRM zostanie np. Zbigniew Hoffmann, od niedawna minister bez teki i sekretarz rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa. Wybór Kuchcińskiego o świadczy jednak o próbie znalezienia jakiegoś kompromisu

w targanej konfliktami partii; Morawiecki twierdzi zresztą, że to on tę kandydaturę wymyślił; niewykluczone zresztą, że z dostępnych opcji ta była dla premiera najmniej niekorzystna.

Kuchciński sam siedział ostatnio na ławce rezerwowych. Weteran Porozumienia Centrum, w PiS od 2001 r., wieloletni poseł, szef klubu parlamentarnego za pierwszych rządów PiS. Przez większość poprzedniej kadencji marszałek Sejmu. Latem 2019 r. podał się do dymisji, gdy wybuchła tzw. afera samolotowa. Okazało się, że Kuchciński – czasem wraz z rodziną – intensywnie korzystał z rządowych samolotów, a podróże te trudno wytłumaczyć sprawami wagi państwowej. Kancelaria Sejmu podała np., że celem lotu do Rzeszowa 31 maja 2018 r. była wizyta w Szwecji, która odbyła się 29 maja. Mimo tej afery Kuchciński nie stracił „jedynki” na liście PiS i ponownie otrzymał mandat w 2019 r. Na fotel marszałka nie wrócił, do rządu nie wszedł, ale rok po wyborach na osłode został szefem komisji spraw zagranicznych.

Teraz sięgnął po jedną z najważniejszych funkcji w państwie. Kancelaria Premiera zatrudnia prawie 1,4 tys. urzędników, ma budżet ponad 830 mln zł, a w jej kierownictwie zasiada kilkunastu sekretarzy i podsekretarzy stanu. Kancelaria organizuje pracę szefa rządu, odpowiada za prace legislacyjne na poziomie rządu, analizuje ich skutki, przygotowuje strategię komunikacyjną dla posłów, koordynuje pracę resortów.

Opanowanie tego molocha będzie dla Kuchcińskiego niełatwe. Wprowadzi pewnie tu trochę swoich ludzi (awansować ma np. Andrzej Klarkowski, obecnie szef działu studiów strategicznych), ale nasz rozmówca z KPRM uważa, że rewolucji nie będzie. Kluczowe decyzje w swoich działkach nadal mają podejmować – poza samym premierem – ludzie z jego otoczenia: szef stałego komitetu Łukasz Schreiber, szef gabinetu premiera Krzysztof Kubów czy rzecznik rządu Piotr Müller. Kuchciński zaś – co też nie będzie łatwe – ma dbać o relacje między rządem a partią. (WBS)

Atomowa podwyżka

Polska elektrownia jądrowa w ciągu zaledwie roku podrożała o **80 mld zł**. Tak przynajmniej wynika z szacunków, które podaje Polski Instytut Ekonomiczny. Ten sam Instytut sugeruje, że podwyżka może być większa. Jednocześnie informując, że Polska już wydała **ponad 500 mln dol.** na elektrownię jądrową. Proszę jej nie szukać na żadnej mapie. Mówimy o elektrowni, która od pół wieku jest w wiecznych powijakach.

Ale po kolei. Kwota 105 mld zł, które miała pochłonąć budowa pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce, jest już głęboko nieaktualna – choć całkiem świeża, bo sugerowana przez PIE zaledwie w lipcu zeszłego roku. W najnowszym raporcie PIE: „Ekonomiczne aspekty inwestycji jądrowych w Polsce” szacowana kwota wybudowania elektrowni jądrowych w Polsce to już **184 mld zł**. Szef Instytutu tłumaczy to urealnieniem cen. – *Pierwszym czynnikiem jest rosnąca inflacja. Drugim trudny do określenia przebieg tej inwestycji. Z raportu, nad którym pracowaliśmy przez prawie pół roku, wynika, że większość ostatnio realizowanych projektów ostatecznie poważnie przekroczyła swoje budżety i niemal żaden nie został oddany w terminie. A to oznacza większe wydatki*



– tłumaczy Piotr Arak. Jako przykłady podaje niedawne europejskie inwestycje w elektrownie we Flamanville we Francji – czterokrotnie wyższy koszt i opóźnienie 10 lat, oraz Olkiluoto w Finlandii – trzykrotnie wyższe koszty i 12 lat opóźnienia. Tyle że tamte inwestycje prowadzone były w czasach ekonomicznej prosperity. Dziś światowa gospodarka wchodzi w kryzys, którego skali jeszcze nie znamy. – *Jednym z paradoksów jest fakt, że do wybudowania elektrowni jądrowej zużywa się bardzo dużo materiałów i nośników energii w bezpośrednim i pośrednim procesie, a tych ceny poszybowały – dodaje Arak. Poszybowały również ceny stali.*

Wtym kontekście marne 80 mld zł nie robi aż takiego wrażenia. – *Już w dniu wzbicia pierwszej łopaty z pewnością będzie*

to kwota nieaktualna. Wobec tego rodzą się dwa pytania: czy nas na to stać i czy ma to sens – mówi Paweł Poncyłjusz, poseł KO i członek sejmowej Komisji do spraw energii. Odpowiedzi udzieli jednak nie poseł Poncyłjusz, tylko rząd, który dał sobie miesiąc na wybór jednego spośród trzech oferentów. Do momentu odwołania Piotra Naimskiego z funkcji pełnomocnika ds. strategicznej infrastruktury energetycznej faworytem była amerykańska spółka Westinghouse. Od kilku tygodni do gry wróciła francuska Électricité de France, bo wyobcowany w UE rząd szuka wsparcia w silnym europejskim graczu. Na pozycji czarnego konia nieodmiennie jest koreańska firma Hydro & Nuclear Power. Niezależnie kto wygra, będzie to najdroższa inwestycja w całej historii Polski. Ile będzie kosztowała, nie wie nikt. (JULL)

Czy Tuskwowi opłacił się zwrot w lewo

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji



We wrześniowym numerze POLITYKI (39) w artykule „Po co Tuskwowi aborcja” Cezary Michalski pyta, czy to światopoglądowe starcie z prawicą opłacił się Tuskwowi. Z kolei w numerze październikowym (41) Mariusz Janicki krytykuje fałszywych przyjaciół Platformy, przestrzegających ją przed światopoglądową wojną z prawicą, która – jak twierdzą – „zawsze na tym wygrywa”. Tak się składa, że możemy te twierdzenia i obawy zweryfikować. Odpowiedzi poszukałem w... Centrum Badania Opinii Społecznej. Tak, w CBOS-ie, choć wiem, że w kręgach opozycyjnych instytut ten nie cieszy się dobrą sławą. Chodzi o to, że sondaże partyjne przeprowadzane przez CBOS zawsze wykazują przesadnie duże poparcie dla PiS, co wywołuje zarzuty o stronniczość, jako że CBOS to instytucja rządowa. Nie są to oceny do końca sprawiedliwe. Winna jest tu raczej metodologia badań, która – najogólniej rzecz biorąc – powoduje, że respondent ma poczucie braku gwarancji tajności jego odpowiedzi. Ta wada nie ma większego znaczenia, gdy z roku na rok badamy zmiany w poparciu, a więc o ile poparcie rośnie lub spada. Z kolei dużą zaletą badań CBOS-u jest to, że dowiadujemy się z nich nie tylko, kogo popierają wszyscy wyborcy, ale także: na kogo chcą głosować mężczyźni, kobiety, mieszkańcy wsi i miast, rolnicy i emeryci, ludzie bardziej i mniej religijni czy np. wyborcy, deklarujący poglądy lewicowe, prawicowe lub centrowe. I właśnie badania tej ostatniej grupy dostarczają nam szukanej odpowiedzi.

Porównałem wyniki badań CBOS-u z października 2021 r. i września 2022 r. Rok temu na KO chciało głosować 15 proc., a obecnie 21 proc. wyborców (wyniki oczywiście zaniżone, ale badamy tendencję). Niby wszystko wiadomo: zadziałał tu efekt „powrotu

Tuska”, ale czy tylko? Otóż jest jeszcze coś. Jesienią ub. roku lewicowe poglądy deklarowało 20,4 proc., czyli 4,7 mln wyborców gotowych wziąć udział w wyborach. Dziś, choć minęło tylko 12 miesięcy, takie poglądy według CBOS deklaruje już 27,5 proc., czyli 6,2 mln wyborców! Powstaje pytanie: kto zagospodarował ten przyrost? Również i na to pytanie znajdujemy odpowiedź w badaniach CBOS-u. W 2021 r. z każdych 100 wyborców o lewicowych poglądach 29 popierało KO, 24 – PL2050 (!) i 17 – Lewicę (reszta nie miała zdania albo popierała inne partie).

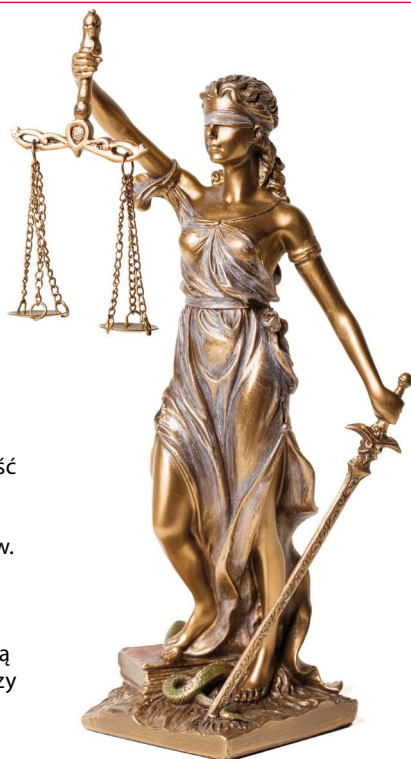
Po roku nastąpiły radykalne zmiany: z każdych 100 „lewicowców” (których przy tym było już o 1,5 mln więcej) na KO chce głosować aż 44, na PL2050 – już tylko 8 i na Lewicę – niewiele więcej, bo 19. Obliczyłem, że w sumie Koalicja Obywatelska zagospodarowała aż 88 proc. nowych „lewicowców” (Lewica tylko 12 proc.) i znacznie podwyższyła swoje notowania. Jednocześnie poparcie dla PiS spadło z 35 do 30 proc. Tak więc dokonany przez Tuska tzw. zwrot w lewo Platformy Obywatelskiej utrafił w oczekiwania wyborców i okazał się sukcesem. Przeciwny proces zaszedł w PL2050 – Holownia, zapewne na skutek swoich uporczywie powtarzanych konserwatywnych poglądów, stracił według moich obliczeń ok. 600 tys. wyborców. Politykom Nowej Lewicy i Razem poddaję natomiast pod rozważenie, dlaczego tak silny strumień wyborców, którzy w ciągu ostatnich 12 miesięcy przeszli na pozycje lewicowe, praktycznie ominął ich partie i skierował się głównie do KO. Nie zamierzam tego wyjaśniać, powiem tylko, że być może takie pomysły, jak obdarowanie 7 mln Polaków bonem o wartości 2,5 tys. zł, żeby mogli sobie kupić energooszczędną lodówkę – już nie chwytają.

Jarosław Gowin, po otrzymaniu wotum zaufania od zarządu swojej partii, zadowolony oświadczył: „Idziemy bić się dalej o Polskę”. Panie Jarosławie, proszę, nie! Tak się pan w tej bijatyce zapamiętał, że mocno pan tę Polskę poranił. Czas na odpoczynek!

Wyrok na wyrok

PiS coraz bardziej utwierdza nas, ale też siebie, że nie potrzebujemy pieniędzy z KPO. Trybunał w Strasburgu wydał w minionym tygodniu wyrok w sprawie legalności zawieszenia sędziego Pawła Juszczyszyna: zawieszenie było represją i orzekł je organ, który nie jest sądem. Rząd zaś ogłosił, że nie ma zamiaru wypłacać sędziemu zasądzonego zadośćuczynienia (30 tys. euro). Ale ten wyrok ma przede wszystkim znaczenie dla oceny prawomocności działań nowej Izby Odpowiedzialności Zawodowej, w której większość składu stanowią neosędziowie.

A w tym tygodniu będziemy mieli wojnę na orzeczenia w sprawie legalności neosędziów. TSUE na 13 października wyznał ogłoszenie wyroku w sprawie pytania prejudycjalnego zadane przez Sąd Najwyższy dotyczącego działalności banku. W składzie, który je zadał, są neosędziowie. Czy Trybunał odpowie na nie, czy odmówi, bo nie pochodzi ono od prawidłowo obsadzonego sądu?



A tu na wokandzie SN znienacka pojawiła się sprawa, w której ma zapaść kontrwyrok dotyczący legalności neosędziów. Właściwie wyrok uprzedzający, bo sprawę wyznaczono na 11 października. Najwyraźniej władza spodziewa się, że TSUE uzna neosędziów za niesędziów, więc wyrok SN ma być pierwszy i – oczywiście – ważniejszy.

Abędzie on wynikiem odpowiedzi TSUE na pytanie prejudycjalne w sprawie ze skargi sędziego Waldemara Żurka. TSUE odpowiedział na nią rok temu. Odpowiedź szła w kierunku uznania, że neosędziowie nie dają gwarancji bezstronności, bo zostali wskazani przez upolityczniony organ (neoKRS). Od roku SN nie wydał wyroku realizującego tę odpowiedź, bo I prezes SN Małgorzata Manowska i prezeska Izby Cywilnej Małgorzata Misztal-Konecka zabrały akta i zmieniły skład sądu, dodając do niego neosędziów, którzy teraz są w większości.

Zobaczmy, jaki będzie wynik tego pojedynku. Jeden można przewidzieć: pieniądze na KPO oddalą się w jeszcze bardziej mglistą przyszłość.

EWA SIEDLECKA



Nobel do więzienia

Białoruski opozycjonista Aleś Białacki został współlaureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Również Polska ma w tym zasługę – choć raczej nie taką, jak byśmy chcieli.

Norweski Komitet Noblowski wyróżnił w tym roku Pokojową Nagrodą dwie organizacje – rosyjski Memoriał i ukraińskie Centrum Wolności Obywatelskich – oraz jedną osobę, Białorusina Alesia Białackiego. On także prowadzi organizację, nie mniej słynną niż tamte, Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, ale w tym przypadku celowo postawiono nie na organizację, tylko na osobę. „Wiasna” działa w warunkach prawdziwego totalitaryzmu, a sam Białacki siedzi w ciężkim więzieniu.

Nagroda Nobla ma być więc nie tylko wyróżnieniem dla Białackiego, ale także formą ochrony. W Białorusi im bardziej znany i zasłużony jest więzień polityczny, tym cięższe warunki dostaje, o czym świadczy choćby niedawne uznanie dziennikarza Andrzeja Poczobuta za terrorystę. Ale zabicie noblisty nawet dla Łukaszenki może być problemem.

Gdy w 1983 r. Nagrodę Nobla dostał internowany Lech Wałęsa, także chodziło o to, żeby mu pomóc. Internowanie przez polskich komunistów w latach 80. to jednak nic w porównaniu z warunkami, jakie panują dziś w białoruskich aresztach Żodino czy Akrestino. Ale późniejsze zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki przez SB pokazuje, że Wałęsa też był zagrożony. Tym bardziej więc podobne zagrożenie istnieje w Białorusi, gdzie siedzi dobrze ponad 1350 więźniów sumienia, a wyrok sięgają niemal 20 lat. Na tyle skazano ostatnio w Bobrujsku „kolejowych partyzantów”, którzy dezorganizowali logistykę rosyjskiej armii atakującej Ukrainę.

Skąd wiemy, ilu więźniów siedzi w Białorusi, kiedy tam trafili i w jakiej są sytuacji? Właśnie dzięki „Wiasnie” Białackiego, która tylko sobie znanymi sposobami jest w stanie w najgorszych nawet warunkach natychmiast ustalać i podawać takie informacje niezależnym mediom i zagranicy. Komitet Noblowski dokonał więc dobrego wyboru.

Życie Białackiego jest jak biografia XX-wiecznej Białorusi. Zaczyna się od wojennej wywózki rodziców i biedy, a kończy na walce o prawa człowieka i więzieniu. Białacki rodzi się w Karelii, na ziemiach zabranych Finlandii po wojnie zimowej. Ojciec – przesiedlony z Białorusi w ramach kolonizowania ziem zabranych, matka trafi tam po wojnie przez powojenną biedę.

Aleś rodzi się w 1962 r., trzy lata później rodzina dostanie pozwolenie na powrót w związku z budową zakładów przemysłowych w Białorusi, które notabene do dziś są podstawą jej gospodarki. Studia i rozwój przypadną na lata 80., czyli ideologiczny rozkład Związku Radzieckiego i ożywienie narodowych ruchów wewnątrz republik.

Rodzi się także białoruski nacjonalizm, zaczyna się odnowa języka białoruskiego – to właśnie tę filologię studiuje Białacki, jako pierwszy na wydziale mówi w tym niemal zapomnianym języku (dziś używa go tylko 10 proc. Białorusinów, ale ta liczba rośnie).

W latach 90. Białacki zakłada Muzeum Literatury Białoruskiej, co ma tym większe znaczenie, że język białoruski jest de facto zakazany w reżimie Łukaszenki. To właśnie język staje się symbolem walki o niepodległość polityczną i kulturową. Przyszły noblista będzie także ważnym działaczem Białoruskiego Frontu Narodowego „Odrodzenie”, odpowiednika litewskiego Sajudisu czy ukraińskiego „Ruchu”, czyli pierwszych masowych organizacji opozycji demokratycznej.

To Białacki pierwszy wiesza biało-czerwoną-białą flagę na mińskim budynku Rady Miejskiej, której jest radnym, po zatwierdzeniu symboli narodowych przez nowe państwo w 1991 r. Zakłada Centrum Praw Człowieka „Wiasna” w 1996 r., pięć lat później Łukaszenka je zdelegalizuje za demaskowanie fałszerstw wyborczych dyktatora. Władza skonfiskuje majątek „Wiasny” w 2012 r., ale nie uda jej się przerwać działalności organizacji, która skutecznie nagłaśnia przestępstwa władzy, dokumentuje zabójstwa polityczne, upominania się o prawa uwieczonych i zabiega o uwagę świata dla białoruskiej opozycji.

Gdy wybuchną masowe protesty w 2020 r., Białacki wchodzi w skład Rady Koordynacyjnej – razem ze Swietłaną Aleksijewicz i liderkami Swietłaną Cichanouską oraz siedzącą już 25. miesiąc w więzieniu Maszą Kalesnikawą. Od tego czasu kolejni pracownicy „Wiasny” trafiają do więzień. Białacki pociągany do odpowiedzialności karnej był już 20 razy. Pierwszy raz aresztowany jeszcze za Sowietów, a konkretnie za udział w demonstracji przeciwko totalitaryzmowi i stalinizmowi nazwanej „Dziady-88”, a ostatni – w lipcu 2021 r.

W 2011 r. Białacki dostał jeden ze swoich dłuższych wyroków m.in. za sprawą polskich i litewskich urzędników państwowych. Z oczywistych powodów środki na pomoc represjonowanym zbierał na konto w Polsce i na Litwie. Dyktatura poprosiła polskie służby o dokumenty, a te zostały jej wydane. W efekcie Białacki oskarżony został w kraju o „unikanie płacenia podatków”. Polskie i litewskie władze przeprosiły, ale Białacki został w więzieniu. Gdy umierał jego ojciec, nie pozwolono mu go zobaczyć. Za los Białackiego powinniśmy czuć się więc szczególnie odpowiedzialni. Jest czwartą osobą nagrodzoną pokojowym Noblem podczas więziennej odsiadki.

ŚŁAWOMIR SIERAKOWSKI

Most Putina w ogniu

Do listy bolesnych ciosów wymierzonych Rosji za jej wojnę Ukraina dodała najważniejszy dla Władimira Putina symbol zawłaszczenia Krymu. Za atak na most Krymski Rosja odpowiedziała barbarzyńskim ostrzałem miast.

Most nad Cieśniną Kerczeńską, ten sam, po którym w 2018 r. pomarańczowym Kamazem triumfalnie przejeżdżał sam prezydent Putin, teraz został poważnie uszkodzony w wyniku wybuchu. W sobotę nad ranem, jeszcze w ciemności, akurat gdy na położonym najwyższym poziomie kolejowym przejeżdżał na Krym pociąg z cysternami, na nitce drogowej prowadzącej z Krymu do rosyjskiego Kubania eksplodowała ciężarówka. Tyle widać na nagraniach z monitoringu. Być może jednocześnie, czego już nie widać, zdetonowane zostały jeszcze inne ładunki, które mogli zainstalować nurkowie komandosi. Skrajną wersją jest atak rakietowy przy użyciu pocisków, których przekazania Ukrainie oficjalnie odmawia Waszyngton.

W efekcie eksplozji południowa nitka drogowa zawałiła się na odcinu kilkudziesięciu metrów, a jadący wyżej transport cystern stanął w płomieniach, lecz nie wybuchł. Most – w nienaruszonej części – już na nowo działa, ale Ukraińcy pokazali, że są w stanie zagrozić tej strategicznie ważnej budowli. Koncepcja uderzenia w przeprawę kerczeńską przewijała się od początku wojny jako jeden z najbardziej spektakularnych sposobów odwetu za bezprawną i okrutną agresję. Sam Krym był już celem ataków – dronami lub rakietami – a na dno posłany został flagowy okręt floty czarnomorskiej, krążownik „Moskwa”. Do mostu cały czas było jednak za daleko, aż do tej pory – to jest aż do 70. urodzin Putina. Gdyby zakładać szczególną perfidię, pokaz nowych zdolności Ukraińcy zostawili na specjalną okazję. Ale to nie jedyny sygnał, że Rosja ma się czego obawiać.

Propagandowe znaczenie uszkodzenia mostu Krymskiego przyćmiło wcześniejszy ukraiński atak o ściśle wojskowym znaczeniu, który powinien dać Rosji do myślenia. Kilka dni przed wybuchami na moście eksplozje wstrząsnęły bazą lotniczą Szajkowka, położoną w zachodniej Rosji między Briąńskiem a Smoleńskiem. Stacjonują tam m.in. bombowce Tu-22M3, używane przez Rosjan do bombardowania Mariupola i innych ukraińskich miast. Z Szajkowki do granic Ukrainy jest ponad 200 km, więc teoretycznie ukraińska armia nie ma środków do uderzeń na taki dystans. A mimo to lotnisko zostało trafione przynajmniej kilkoma ładunkami, z których dwa uszkodziły dwa drogie samoloty. Nosicielami niedużych bomb miały być bezzałogowce, które przyleciały niewykryte przez rosyjską obronę powietrzną.

Teorii o tym, jakie dokładnie były to drony, jest kilka: mogą to być nowe wyroby ukraińskiego przemysłu, który mimo wojny intensywnie pracuje, częściowo poza granicami kraju i szeroko korzysta z dostępu do zachodnich technologii. Mogła to być amunicja krążąca dużego zasięgu, przekazana potajemnie przez Zachód albo ulepszone przez Ukraińców. Wreszcie mogły to być drony, które można kupić np. na chińskiej platformie sprzedaży online. Największe sprzedawane tam za kilka tysięcy dolarów aparaty latające dysponują wystarczającym zasięgiem i udźwigiem, by zostać przerobione na broń. Ukraińscy technicy udowodnili już, że są mistrzami w uzbrajaniu cywilnych dronów. Podobnie jak atak na most, nalot na odległe lotnisko w głębi Rosji nie wyrządził szkód katastrofalnych, ale był na tyle dotkliwy, by stanowić realne, nowe i prawdopodobnie stałe zagrożenie.

W połączeniu z niekończącymi się taktycznymi postęпами wojsk ukraińskich, tym razem najbardziej widocznymi na kierunku chersońskim u ujścia Dniepru, perspektywa rosyjskiej porażki na polu walki



© LECH MAZURCZYK

staje się coraz bardziej realna. Jeden z amerykańskich generałów przewiduje, że wojska Kijowa do końca roku wyprą Rosjan do granic sprzed 24 lutego. Inny daje głowę, że nie powstrzyma ich nawet atomowe uderzenie. Ale most Krymski to strategiczna infrastruktura poza granicami Ukrainy, więc Putin nie mógł milczeć. Szefa komitetu śledczego poczuł, by incydent nazwać aktem terroryzmu, a na radzie bezpieczeństwa ogłosił kampanię odwetową.

Następnej nocy po pożarze mostu rakiety spadły na bloki mieszkalne w Zaporozżu. Zginęło kilkanaście osób. Główna fala bombardowań nadeszła w poniedziałek. Na Kijów, Dnipro, Zaporozże, Żytomierz – w sumie 16 miast – spadło kilkadziesiąt pocisków, drugie tyle zestrzeliła obrona powietrzna. Wybuchy na skrzyżowaniach, ulicach, placach zabaw, w elektrociepłowniach i na mostach. Obiektów wojskowych ani siedzib władz nie atakowano. To były zamachy na cywilów, desperackie, haniebne i zbrodnicze – Rosja inaczej już nie potrafi. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, skala strat i liczba ofiar nie była w pełni znana.

Putin zachowuje się jak Hitler beładnie bombardujący Londyn, ale w przeciwieństwie do III Rzeszy ma jeszcze broń masowego rażenia. Moskiewskie jastrzębie, w rodzaju propagandzisty Władimira Sołowjowa, dyszą żądzą nuklearnego odwetu, a zdaniem zachodnich analityków ryzyko użycia broni jądrowej jest dziś większe niż kiedykolwiek. Furiat na Kremlu, osłabiony, upokorzony i wściekły, wydaje się nieobliczalny. W dodatku w Moskwie dzieje się coś dziwnego. Kanały propagandowe najpierw milczały o moście, później zamiast skupiać się na ataku, mówiły o szybkiej naprawie. Jednocześnie pojawiły się pogłoski o wymianie kierownictwa resortu obrony i sztabu generalnego oraz aresztowaniach oficerów przez skierowaną do Moskwy elitarną dywizję FSB. Oficjalnie o dymisjach nic nie wiadomo. Kreml tuż przed katastrofą na Krymie powołał nowego, jeszcze okrutniejszego dowodzącego wojną, gen. Siergieja Surowikina. Do głosu w armii mają dochodzić „wagnerowcy” i „kadyrowcy”, pozbawieni skrupułów rzeźnicy, którym opierać się miał uchodzący za bardziej przyzwoitego gen. Walery Gierasimow.

Gdy dynamika konfliktu w oligarchii przyspiesza, Putin najwyraźniej musi – albo chce – iść za głosem radykałów.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

